

Autoprezentacja

z art. 11. Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o IPN:

„na stanowisko Prezesa IPN może być powołany obywatel polski wyróżniający się wysokimi walorami moralnymi oraz wiedzą przydatną w pracach Instytutu”

Ustawodawca zapewne rozmyślnie wskazał w takiej właśnie kolejności wymogi, które powinien spełnić kandydat na Prezesa IPN: najpierw walory moralne, potem wiedza przydatna na tym stanowisku. Trudno nie przyznać racji twórcom tego zapisu: więcej bowiem szkody przynieść może chwiejna i serwilistyczna postawa skądinąd doskonałego specjalisty, niż powołanie na Prezesa IPN osoby, cechującej się wysokimi walorami moralnymi i mającej w swej hierarchii ważności na wysokim miejscu dobro Narodu Polskiego, a która to osoba w rozwiązywaniu szczegółowych zagadnień merytorycznych potrafi wykorzystać opinie choćby takiego ciała, jak Kolegium IPN, czy postawionych do dyspozycji Prezesa IPN doradców i ekspertów.

Dlatego też przedstawienie mojej motywacji rozpocznę od skrótowego nakreślenia korzeni, z których wynikają moje walory moralne:

- wychowanie odebrałem w rodzinie o bardzo silnych tradycjach patriotycznych;
- Ojciec – żołnierz zawodowy, ochotniczo wstępujący do wojska w wieku 18 lat, uczestnik walk Września 1939 r., wzięty do niewoli całą okupację spędził w obozie jenieckim w niemieckim Kassel, gdzie poznał wywiezioną tam na roboty moją Mamę;
- wracają oboje – mimo kuszących alianckich propozycji – do Polski, zakładają rodzinę i cały swój wysiłek skierowują na zapewnienie dobrego wychowania i wykształcenia dwojce swych dzieci. Oto jedyny posag, na jaki stać było uczciwie żyjące i niekolaborujące z prosowieckimi władzami pokolenie wojenne: córka lekarz-ginekolog, syn inżynier-elektronik, doktor nauk technicznych;
- my – ich dzieci – doskonale wiedzieliśmy co spotkało Polskę po II Wojnie Światowej, kto „swój”, a kto wróg, znaliśmy prawdziwą, niezakłamaną historię Polski, zarówno dzięki rodzicom, jak i niektórym odważnym nauczycielom;
- zdobywaliśmy to, co tylko wtedy zdobyć było można (nie idąc na zgniłe kompromisy z władzą): wykształcenie, świadomość patriotyczną oraz czujność i gotowość do zrywu i ofiary dla Polski; wychowanie takie było budowane na silnej podwalinie głębokiej wiary w Boga i w Jego obecność w życiu każdego człowieka i całego narodu;
- moje pokolenie rosło między kolejnymi zrywami Polaków: Czerwiec 1956 (mgliste wspomnienie szołgów na ulicach rodzinnego Poznania), Marzec 1968 (nastolatek opatrujący „spalowaną” siostrę-studentkę), Grudzień 1970 (nadal zbyt młody, by brać czynny udział), Czerwiec 1976 (okres studiów, pierwsze doświadczenia konspiracji i prób manifestacji w sprawie Pyjasa, czy wymuszonych przez Sowieców zmian w konstytucji), rok 1979 – pierwsze bardziej realne nadzieje na zmiany po wyborze i pielgrzymce do Polski Jana Pawła II, wreszcie Sierpień 1980 – jutrzienka „Solidarności”, w której aktywne budowanie czynnie włączyłem się na progu życia zawodowego, jako młody naukowiec Politechniki Poznańskiej;

- festiwal wolności 1980/81 był dla mojego pokolenia okresem ładowania, umacniania i ugruntowywania postawy i poglądów zbudowanych w domu rodzinnym i w środowisku dorastania; bez tego okresu nie byłoby pewnie tyle sił i zawziętości, jakie były potrzebne w latach 80., po pamiętnej nocy w Grudniu 1981 roku;
- i okres najsmutniejszy, wymagający najwięcej odwagi i poświęcenia dla Polski: praca w podziemnej „Solidarności” przy kolportażu bibuły, przy organizowaniu audycji podziemnego radia; ciągłe ryzyko wpadki przy obciążeniu odpowiedzialnością za młodą żonę i dwójkę wówczas małych dzieci, oficjalne reprezentowanie w Polsce światowej organizacji krótkofalowców-chrześcijan, pierwsze represje: utrata licencji krótkofalowca, odmowy wydania paszportu, wyrzucenie z pracy w politechnice na niespełna miesiąc przed obroną pracy doktorskiej;
- wielkie nadzieje wyborczego zwycięstwa w Czerwcu 1989, dość szybko przekreślone ideą „grubej kreski”, zdławieniem pierwszej próby lustracji w Czerwcu 1992 i chocholim tańcem wszystkich kolejnych lat bytu pseudo-III Rzeczypospolitej;
- tu pojawia się najsilniejsza moja motywacja do kandydowania na stanowisko Prezesa IPN: głębokie przeświadczenie, że zaniechanie na progu III RP dogłębnej i jawnej „do bólu” lustracji mści się na Polsce we wszystkich kolejnych przełomach, aferach i klęskach minionych 15 lat, ciągle spod powierzchni życia społeczno-politycznego wyłania się widmo teczek, widmo służb specjalnych PRL, widmo nomenklatury komunistycznej;
- nie o takiej Polsce marzyłem, kiedy podejmując walkę z reżimem ryzykowałem utratę wolności, bezpieczeństwa i spokojnego bytu materialnego mojej rodziny. Nie akceptuję takiej Polski, w której więcej do powiedzenia mają dawni kaci niż – pozornie tylko zwycięskie – ich ofiary;
- nie zgadzam się, aby moje dzieci żyły w Polsce szarpanej wciąż nowymi aferami, z których ciągle wyłaniają się doskonale urządzeni spadkobiercy PRL, umocnieni lepszym i skuteczniejszym dostępem do „teczek” i mający wciąż w rękach „haki” na decydentów III RP!
- i jeszcze jeden krótki epizod z mego życiorysu – moim zdaniem dobrze obrazujący prezentowany przeze mnie system wartości. Po wygraniu na początku 2000 roku konkursu organizowanego przez Urząd Służby Cywilnej objąłem stanowisko dyrektora Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego w MON. I pewnie zajmowałbym je do dzisiaj, pobierając niemałe wynagrodzenie i zapewniając przez to spokojny byt materialny mej rodzinie. Rozpocząłem jednak walkę z dostrzeżonymi szybko nieprawidłowościami i marnotrawieniem pieniędzy podatników (czyli nas wszystkich). W efekcie zostałem pod nieprawdziwym pretekstem zwolniony dyscyplinarnie. Dopiero po blisko czterech latach zakończyłem zwycięstwem – aż przed Sądem Najwyższym – moją walkę o odzyskanie czci i honoru. Nie odzyskałem jednak utraconego stanowiska, departament w międzyczasie przezornie zlikwidowano, a otrzymane wysokie odszkodowanie nie wypłacono mi z kieszeni akceptującego nieprawidłowości ministra, tylko z kieszeni nas wszystkich, czyli ze Skarbu Państwa. Mimo tych trudnych doświadczeń, które odbiły się i na bycie materialnym mojej rodziny, i na moim zdrowiu, nadal uważam za swój obowiązek walkę o uczciwość i praworządność i jestem gotów nadal – niezależnie od płaconej ceny – walczyć o te wartości.

Jaką wiedzą przydatną w kierowaniu IPN mogę się wykazać?

- ponad 17-letnie doświadczenie na stanowiskach kierowniczych na różnych szczeblach, również na wysokim stanowisku dyrektora departamentu w administracji rządowej;
- studia podyplomowe i liczne kursy w zakresie zarządzania i wynikająca z nich dobra znajomość zasad organizacji i zarządzania, także w administracji;
- ważne do 2007 roku poświadczenie bezpieczeństwa osobowego o klauzuli „ściśle tajne”;

- odbyte przeszkolenie w ABW dla pełnomocników z zakresu ochrony informacji niejawnych;
- wieloletnie doświadczenie w praktycznym stosowaniu Ustawy o ochronie informacji niejawnych na stanowisku pełnomocnika;
- dobra znajomość języków niemieckiego i angielskiego;
- biegła obsługa komputera;
- ścisły i analityczny umysł z wysokim ilorazem inteligencji i szybką umiejętnością syntezy;
- silne cechy przywódcze, doskonały zmysł organizacyjny, tzw. urodzony silny lider;
- duże zainteresowanie polityką i współczesną historią Polski.

z preambuły do Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o IPN:

„żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą ani nie mogą ulec zapomnieniu”

Uznając powyższy zapis za kwintesencję powołania Instytutu Pamięci Narodowej uważam, iż:

- należy dążyć do zmiany zapisów Ustawy o IPN w kierunku jak najszerszego udostępnienia opinii publicznej (np. poprzez Internet) listy osób: pełniących służbę, pracujących lub współpracujących z organami bezpieczeństwa PRL. Upublicznienie to musi jednak być wsparte autorytetem Instytutu i wzięciem przezeń pełnej odpowiedzialności za prawdziwość i wiarygodność listy;
- należy ustawowo zerwać ciągłość prawną między organami bezpieczeństwa PRL wymienionymi w art. 5. Ustawy o IPN, a instytucjami III RP, która to ciągłość pozwalała ówczesne informacje niejawne chronić dzisiejszą Ustawą o ochronie informacji niejawnych. Jak można dokumenty wytwarzane przez winnych zbrodni komunistycznych chronić przed własnym narodem jako tajne i ściśle tajne?
- dotychczasowa działalność IPN często powoduje w wielu kręgach społeczeństwa przekonanie o braku determinacji w realizacji zacytowanego powyżej zapisu z preambuły;
- niektóre zachowania Prezesa IPN wskazywały na chwiejność i brak determinacji w jego decyzjach – należy dążyć do wyboru na to stanowisko silnej i niezależnej osobowości;
- brak było zdecydowanych kroków Prezesa IPN w zakresie ochrony dobrego imienia Narodu Polskiego, często szkalowanego w świecie (np. poprzez posługiwanie się określeniem „polskie obozy koncentracyjne”). Głosy pojedynczych obrońców (jak choćby moje listy, drukowane w „Rzeczpospolitej” – w załączeniu ich teksty) nie mają wszakże tej mocy, co głos Prezesa IPN, którego nie było słyhać;
- brak w działaniach edukacyjnych IPN takich przekazów, które wyjaśniałyby współczesnym Polakom nieprawdziwość zarzutu (ciągle podnoszonego przez przeciwników lustracji) o braku wiarygodności zasobów archiwalnych, gromadzonych przez IPN.

ZAŁĄCZNIKI

1. „Rzeczpospolita”, 16 maja 2000 roku

Czy udawać, że to tylko deszcz pada

Przeglądając ostatnio zasoby Internetu dotarłem na oficjalną witrynę związanego z Centrum Wiesenthala tzw. Muzeum Tolerancji: <http://motlc.wiesenthal.org/pages/t020/t02075.html>, gdzie można zapoznać się z definicją polskiej endecji i przeczytać o jej związkach w czasie okupacji z Armią Krajową. Palicho, że przytacza się przy tej okazji znaną i ograną już śpiewkę antypolską, według której AK "często występowała przeciwko Żydom". Jednak najwyższe oburzenie wywołała ozdabiająca te "informacje" swastyka hitlerowska, mająca jednoznacznie wskazywać na tożsamość endecji z faszyzmem.

Środowiska żydowskie zapowiedziały nie tak dawno, że - wobec braku postępów w zwrocie majątku żydowskiego w ramach repywatyzacji - będą intensywnie dyskredytować obraz Polski i Polaków na arenie międzynarodowej. Czytamy zatem w poważnych periodykach coraz częściej informacje o "polskich obozach koncentracyjnych" (ostatnio w "Spieglu"), teraz stawia się znak równości między faszystami a walczącą z nimi Armią Krajową, między Romanem Dmowskim a Adolfem Hitlerem.

Jak na takie "doniesienia" poważnej, wydawało się, instytucji, zareagują władze polskie tak skore do piętnowania rzeczywistych czy tylko rzekomych aktów antysemityzmu? Jak mamy zareagować my, Polacy? Czy powinniśmy w imię niezadrażniania stosunków udawać, że to tylko deszcz pada? Czy taką szkołę patriotyzmu chcemy ukazywać młodszemu pokoleniu?

Liczę, że nie są to tylko retoryczne pytania...

dr Krzysztof Borowiak

2. „Rzeczpospolita”, 7 czerwca 2002 roku

Hymn Polski - interpretacja

Ze zdziwieniem i oburzeniem wysłuchałem wykonania naszego hymnu państwowego na początek udziału polskiej reprezentacji w Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej. Niezgodne z linią melodyczną "Mazurka Dąbrowskiego" zawołania i uduchowione wokalizy w wykonaniu Edyty Górniak nie tylko obrażają moje uczucia patriotyczne, ale są sprzeczne z duchem i zapisem ustawy z 31 stycznia 1980 roku (z późniejszymi zmianami) o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej. Artykuł 12 w punkcie 3 wyraźnie odwołuje się do załącznika 5 do ustawy, w którym jednoznacznie podano zapis nutowy naszego hymnu w układzie m.in. na jeden głos. Kolejny artykuł ustawy stwierdza wprost, że "hymn państwowy wykonuje się lub odtwarza publicznie w układach, o których mowa w artykule 12". Nie trzeba mieć wykształcenia muzycznego, aby przekonać się, że publiczne wykonanie pani Górniak nie miało wiele wspólnego z zapisem nutowym zaprezentowanym w ustawie.

Kto wpadł na "genialny" pomysł unowocześnienia hymnu państwowego na ziemi koreańskiej? Nie wiem. Wiem jednak, że czyn ten jest sprzeczny z przytoczoną ustawą i jako taki powinien podlegać ściganiu, o dobrym smaku i deptaniu uczuć patriotycznych nie wspominając. Wypada zakończyć smutną konstatacją: jaki hymn, taka gra polskiego zespołu.

dr Krzysztof Borowiak

3. „Rzeczpospolita”, 24 czerwca 2002 roku

Znów polskie obozy koncentracyjne

Od czasu do czasu, niby to przypadkiem, pojawia się tu i ówdzie w światowych mediach określenie "polskie obozy koncentracyjne". Tak się dziwnie składa, że określeniem tym posługują się najczęściej środowiska żydowskie, które przecież - jak mało które - powinny wiedzieć, w jakich obozach ginęli między innymi także ich rodacy. Wydawałoby się również, że Centrum Wiesenthala, zajmujące się profesjonalnie holokaustem, dalekie będzie od tego typu obrzydliwych przeinaczeń historii.

Jednak nie, na stronie internetowej Centrum (http://www.wiesenthal.org/social/press/pr_item.cfm?ItemID=5886) mamy w angielskim tekście aż dwa rodzynki: polskie obozy koncentracyjne (Polish concentration camps) i polskie obozy śmierci (Polish death camps). Centrum Wiesenthala zasłynęło już kiedyś zrównaniem Armii Krajowej z faszystami (pisałem o tym w liście "Czy udawać, że to tylko deszcz pada", "Rz" 113, 16.05. 2000 r.). Nikczemna to niewdzięczność w stosunku do narodu, który dostał najwięcej odznaczeń Yad Vashem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Niestety, wciąż bez odpowiedzi pozostają pytania: Jak na takie "doniesienia" poważnej, wydawałoby się, instytucji, zareagują władze polskie tak skore do piętnowania rzeczywistych czy tylko rzekomych aktów antysemityzmu? Jak mamy zareagować my, Polacy? Czy powinniśmy w imię niezadrażniania stosunków udawać, że to tylko deszcz pada? Czy taką szkołę patriotyzmu chcemy ukazywać młodszemu pokoleniu?

W dalszym ciągu liczę, że nie są to tylko pytania retoryczne...

dr Krzysztof Borowiak

4. „Rzeczpospolita”, 21 czerwca 2004 roku

Ostatnia szansa

Centrum Wiesenthala rozpoczyna w Polsce operację pod kryptonimem "Ostatnia szansa". Ma ona na celu doprowadzenie przed oblicze wymiaru sprawiedliwości odpowiedzialnych za śmierć Żydów w czasie II wojny światowej. Osoby, których wskazówki przyczynią się do wszczęcia procesów sądowych, mogą liczyć na 10 tysięcy euro nagrody.

Środowiska żydowskie zapowiadały od dawna, że - wobec braku postępów w zwrocie majątku żydowskiego w ramach reprowatyzacji - będą intensywnie dyskredytować obraz Polski i Polaków na arenie międzynarodowej. Nie wiem, czy "Ostatnia szansa" jest dalszym ciągiem poniżania nas w oczach świata, zwłaszcza wobec faktu największej liczby "polskich" drzewek w Yad Vashem, czy postawy władz Polski Podziemnej, które sądy wydały ok. 3500 wyroków śmierci (najczęściej wykonanych) na tzw. szmalcowników i innych rodzimych kolaborantów.

Nie spodziewam się jakiegokolwiek reakcji władz państwowych na tę kolejną antypolską hucpę. Zbyt są bowiem zajęte własnymi stołkami i obroną interesów "grup trzymających władzę". Może zatem my, Polacy, powinniśmy dla równowagi powołać organizację, która rozpocznie na szeroką skalę akcję odnajdywania i dokumentowania kolaboracji z okupantami, zwłaszcza z najeźdźcą sowieckim na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie właśnie przedstawiciele narodowości żydowskiej najliczniej i najgorliwiej zapisali się w walce z ginącą Polską i jej najlepszymi synami? Może to nasza "ostatnia szansa" na ocalenie tych faktów od zapomnienia? Chętnie poświęcę swój czas i środki tej sprawie. I mam nadzieję, że nie będę w tej walce o pełną prawdę historyczną osamotniony.

dr Krzysztof Borowiak